OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Środa 29 Czerwca 1932 | Nr. 179

Uciąć łeb hydrze teroru!

Szajka w rzeźni stołecznej gnębiła robotników, grając rolę obrońców

Pisaliśmy już o kulisach morderstwa w stołecznej rzeźni miejskiej, dokonanego na osobie Eugenjusza Gettera, który padł od kul Sobieraja i Schmidta. Wskazaliśmy, że zbrodnia jest tylko tragicznym fragmentem akcji terorystycznej, rozgrywającej się od dłuższego czasu na terenie rzeźni.

Do tej sprawy powracamy, aby ją wszechstronnie oświetlić. Pewien odłam prasy stołecznej widzi w tem wszystkiem, co się działo w rzeźni miejskiej jedynie rozgrywkę polityczną i pod tym kątem widzenia nastawia się do zagadnienia. Ten pogląd nie odpowiada całkowicie słuszności, gdyż względy partyjno - polityczne najmniejszą bodaj tutaj odegrały rolę.

Stan faktyczny, wytworzony w rzeźni miejskiej, jest wynikiem istnienia szajki terorystycznej, która działała w tym kierunku, by zainteresowanym przysporzyć największe dochody. Jeśli nawet prawdą jest, że część zysków, zdobytych przez terorystów, szła na cele partyjne, to jeszcze fakt ten nie przesądza decydującego wpływu momentów politycznych w tej ohydnej robocie.

MOŻNE OSOBY

Istotnie terorystów osłaniały pewne możne osoby, które potrafiły zapewnić im dużą bezkarność. Rzeczą władz będzie wpływy te wyśledzić i unicestwić w zarodku tego typu działania w przyszłości.

PIENIĄDZE LUB ŻONY NA „NOCE MIŁOSNE" PRZYWÓDCÓW

Ostatnio władze bezpieczeństwa zlikwidowały cały szereg band terorystycznych, które grasowały w stolicy. W każdym poszczególnym wypadku bandy terorystyczne posługiwały się podobnemi metodami walki. Na sessym terenie teroryści stosowali krwawy odwet w stosunku do opornych. Groźbą dokonanych i zapowiadanych rozbojów i napadów wymuszali posłuszeństwo. Bezbronni, a steroryzowani kupcy czy przedsiębiorcy płacili haracze, okupując w ten sposób dla siebie spokój. Jeśli obłożony haraczem nie miał gotówki, musiał terorystom na „noce miłosne" oddawać żony, czy narzeczone.

Dalszy ciąg patrz str. 2-ga.

W maju okazał się deficyt 14 milj. 600 tys. złotych

Według obliczeń Gł. Urzędu Stat. wpływy skarbowe w m. maju wynosiły 175 milj. 324 tys. zł. (w ub. roku wma juwy nosiły 199 milj. 601 tys. zł.), wydatki zaś — 189 milj. 924 tys. (w ub. roku 211 milj. 656 tys. zł.). Deficyt więc skarbu państwa w m. maju wynosi 14mil j. 600 tys. zł.

Marszałek Piłsudski w Warszawie

Wczoraj o godz. 12 w południe p. Marszałek Piłsudski powrócił do Warszawy z podróży do Przemyśla, gdzie bawił od kilku dni.

Ku czci korsarza...

GDAŃSK. (P.A.T.). W trzecim dniu pobytu floty niemieckiej w Gdańsku wczoraj przed południem odbyło się odsłonięcia dokonał prezydent senatu korsarza gdańskiego Paula Benke. Odsłonięcia dokonał prezydent senatu Ziehm, wygłaszając krótkie przemówienie, w którem podniósł zasługi korsarza, nazywając go człowiekiem czynu, a nie słów. Następnie zarówno prezydent senatu, jak i admirał floty niemieckiej Foerster złożyli wieńce pod tablicą pamiątkową. W uroczystości tej brały udział wszystkie organizacje wojskowe, 400 marynarzy okrętów niemieckich, jak również bojówki hitlerowskie oraz Stahlhelm.

GIEŁDA

Obroty małe. Dolar — 8.905. Rubel złoty — 4.805.

Bestjalstwo bojówek niemieckich

Hitlerowcy ostrzeliwali i bili czerwonych harcerzy

Każdy dzień przynosi w Niemczech coraz krwawsze zbrodnie, których dopuszczają się zdziczałe bojówki. Celują w tych mordach hitlerowcy, którzy wczoraj dopuścili się potwornej zbrodni na dzieciach. W kamienicy w Saksonji t. zwani czerwoni harcerze urządzili festyn gimnastyczny, na który zjechało kilkanaście tysięcy chłopców i dziewcząt. Do ulokowanych w namiotach dzieci podjechali hitlerowcy w samochodach i dali kilka salw do namiotów. Kule raniły pięciu chłopców, w tem ciężko jednego w brzuch.

Bestjalstwo hitlerowców nie skończyło się na tem. Oto tegoż dnia, kiedy grupa harcerzy przechodziła ulicą hitlerowcy z okien domu dali do nich szereg strzałów, zabijając jednego chłopca, a kilkunastu raniąc. W tym samym czasie bojówka hitlerowska napadła na pochód harcerek, bijąc je pałkami gumowemi. Na alarm nadjechały bojówki socjalistyczne, które okrążyły hitlerowców, rozbroiły ich i oddały w ręce policji

Demonstracje przeciwkatolickie w Irlandji

LONDYN, (ATE). — W prowincji północno - irlandzkiej Ulster odbyły się w sobotę i niedzielę przeciwkatolickie demonstracje. W Ballymena tłum liczący kilkaset głów obrzucił kamieniami wycieczkę jadącą na kongres Eucharystyczny. Wiele osób zostało poturbowanych. Demonstranci wnosząc obelżywe okrzyki przeciwko Papieżowi towarzyszyli wycieczce na dworzec, gdzie rozbili kamieniami szyby wagonów. Kilka osób zostało rannych odłamkami szkła.

W Larne tłum demonstrantów zebrał się na dworcu, skąd odjeżdżał pociąg na kongres Eucharystyczny do Dublina. Wśród okrzyków przeciwkatolickich pociąg obrzucono kamieniami. Kilka osób zostało rannych. Tego samego dnia demonstranci wybili szyby w kościołach katolickich.

W Belfaście i Coleraine doszło również do napadów na odjeżdżające wycieczki do Dublina.

Między niebem a otchłanią oceanu

Hausner opisuje swe przeżycia

z lotu Ameryka-Warszawa

PARYŻ. (P.A.T.). „Le Journal" zamieścił wczoraj na naczelnem miejscu artykuł Hausnera, przesłany z Miami, gdzie przebywa lotnik polski.

Hausner zaznacza na wstępie, że ambicją jego życia było dokonać lotu między Stanami Zjednoczonemi a Polską. Od r. 1921 pracował z uporem nad urzeczywistnieniem tego zamierzenia. Wreszcie zakłady „Wright J. Dash" dostarczyły mu aparatu typu „Bellance Ahh". Jednopłatowiec ten mógł zabrać ze sobą 355 galonów benzyny w kadłubie — 84 na skrzydłach, — 70 w blaszankach, ogółem 2300 litrów.

O godz. 8.46 aparat wzbił się wgórę. Od samego New Yorku aparat działał z wielką sprawnością na wysokości około 700 mtr. O godz 18 min. 35 znalazł się w zatoce Hermitage. Wysokomierz wykazywał 1700 mtr. Powoli zapadał zmrok. O godz. 20 min 20 samolot wzbił się na wysokość 2000 mtr., unosząc się ponad chmurami. Przeciętna szybkość lotu wynosiła do tego czasu 176 klm. na godzinę. O godz. 23-ej Hausner przebył 2240 klm od New Yorku.

Około północy zauważył wydzielający się dym, który narazie nie wydał mu się podejrzany. Niebawem kabina zaczęła się napełniać coraz gęstszemi obłokami dymu. Hausner zaczął się niepokoić i po ciemku szukać powodu wydzielania się gazu; wreszcie spostrzegł, że exhauster cieknie. Zamknął natychmiast dostęp do silnika i puścił w ruch pompę. O godz. 3-ej ku wielkiemu przerażeniu zauważył, iż wielki zbiornik jest kompletnie pusty.

Obliczając ilość pozostałego paliwa doszedł do wniosku, że ostatnie szanse dotarcia do wybrzeży irlandzkich rozchwiały się. Znalazł się sam jeden wśród bezbrzeżnego oceanu. Szybował na wysokości 3.000 mtr. Pod nim chmury zakrywały Ocean, którego Hausner nie widział już od 5 godzin.

„Uczucie, jakiego doznałem — pisze Hausner — musi być analogiczne z przeżyciami człowieka, skazanego na śmierć". Silnik poruszał się teraz jedynie dzięki benzynie ostatniego zbiornika. O godz. 6.46 dzieliła go od New Yorku odległość 4.500 klm.

Z chwilą gdy Hausner zdał sobie sprawę z niemożności dolecenia do lądu, skierował aparat w stronę, w której spodziewał się napotkać jakiś okręt. na wykonanie tego manewru potrzeba było trzy godziny Wzniósł się na wysokość 3.000 metrów.

Od chwili wylotu z Nowego Jorku upłynęło już 27 godzin. Według obliczeń Hausnera, które później okazałay się słuszne, znajdował się on wpobliżu szlaku okrętów transatlantyckich. Począł się więc opuszczać. Manewr ten zdawał się trwać bez końca. Warstwa mgły miała 2 — 2.500 metrów głębokości. Lotnik otworzywszy okienko i wyciągnąwszy rękę stwierdził, że powietrze jest bardzo chłodne, jednak aparat nie był pokryty lodem. Na 700 prawie metrach od poziomu morza Hausner wstrzymał opuszczanie się, gdyż nie chcąc nic uzależnić od przypadku, obawiał się niespodziewanego pogrążenia w morzu, którego wobec gęstej mgły mógł nawet nie zauważyć. Wokoło aparatu krążyły setki mew.

Aparat szybował ciągle w kierunku wschodu ku wyspom Scilly, podczas gdy poprzednia marszruta prowadziła do Irkadji. Zaczął padać deszcz. Poziom benzyny spadł niezwykle nisko. Hausner począł krążyć z północy na południe i z południa na północ, w nadziei, że uda mu się w ten sposób łatwiej natknąć się na jakiś okręt.

Czwartego czerwca o godzinie 13-ej pozostało, już tak mało benzyny, że po ostatniem okrążeniu postanowił wznieść się znowu w górę i, osiągnąwszy odpowiednią wysokość, przygotować się do opuszczenia na morze. O godzine 13 m. 15 znalazł się na wysokości 4.000 metrów z ostatniemi kroplami benzyny w zbiorniku. O godzinie 13 m. 32 zapas benzyny wyczerpał się ostatecznie. Od chwili wystartowania upłynęło 29 godzin 30 minut. Sam wśród chmur Hausner począł się modlić, utraciwszy wszelką nadzieję ratunku.

„Odwieczny instynkt samozachowawczy brał górę — pisze Hausner — nie umrzeć za wszelką cenę, żyć i walczyć". Gorączkowo zaczął sprawdzać aparat, zamykać otwory, zatykać uszkodzenia przewodów benzynowych. Samolot znajdował się obecnie na wysokości 800 metrów nad poziomem morza. Hausner zrozumiał, że osiadanie na morzu przeciw wiatrowi byłoby fałszywym manewrem. Fale były wzburzone, zderzenie się z niemi mogłoby wywołać katastrofę. Postanowił więc opuścić się na morze w kierunku prądu.

Zetknięcie się z morzem nastąpiło na połowie wysokości fali. Samolot pogrążył się początkowo całkowicie w falach, później jednak wypłynął na powierzchnię. Lotnik był przezorny i przywiązał się do siedzenia, i tylko dzięki temu nie odniósł żadnych obrażeń przy zderzeniu z falami.

Kabina była jednak zupełnie zalana wodą. Hausner ostatnim wysiłkiem zdołał wydostać się na górną część zbiornika z benzyną. Po powierzchni wody w kabinie pływały rozmaite przedmioty. Hausner, chcąc przekonać się, czy aparat nie pogrąża się, znalezionem w kieszeni dłutkiem wydłubał dziurę w ścianie kabiny i mógł stwierdzić, że aparat unosi się na powierzchni wody.

Wysunąwszy się do połowy z kabiny lotnik miał przed sobą cały horyzont. Zwolna zapadała noc. W pewnej chwili lotnikowi zdawało się, że na horyzoncie ujrzał światło. Złudzenie trwało kilka minut. Wkońcu nieprzeniknione ciemności otoczyły zewsząd samolot.

Wytruł całą swą rodzinę

GDAŃSK. (P.A.T.). Wczoraj w nocy popełnił samobójstwo znany na tutejszym terenie i na Pomorzu właściciel drukarni i składu papieru Gerhardt Dix z rodziną, zatruwając się gazem.

Cała rodzina, składająca się z rodziców, syna i córki, zmarła.

Powodem samobójstwa jest rozpaczliwa sytuacja gospodarcza drukarni, wywołana przez rządy nacjonalistyczne w Gdańsku.

Dżuma w Angoli

ANGOLA. (P.A.T.). W Demerlandzie na pograniczu Angoli wybuchła dżuma (Pesta bubonica) wszelka komunikacja jest przerwana.

Bójki Czechów z Niemcami

BERLIN, (ATE). — Według doniesień prasy niemieckiej z Pragi w miasteczku Dux na Morawach doszło do poważnej bójki między ludnością czeską a niemiecką. Ofiarą bójki padło kilkudziesięciu rannych, wśród których znajduje się kilku hit-

Bandytyzm na terenie rzeźni stołecznej

(Początek artykułu patrz na str. 1-ej)

TEROR W STOSUNKU DO ROBOTNIKÓW

Podobnie działała banda terorystów na terenie rzeźni miejskiej, z tą jedyną różnicą, że teror uprawiała w stosunku do kupców, jak również i w stosunku do robotników, zatrudnionych w rzeźni. Ten moment jest ważny, gdyż utarło się przekonanie, iż wszyscy robotnicy rzeźni miejskiej zainteresowani byli w istnieniu szajki terorystycznej, gdyż ona swemi machinacjami, wymuszała dla nich wyższe zarobki. Tak nie było, a na potwierdzenie tego damy przykłady.

300 DOLARÓW ZA PRACĘ

Robotnicy musieli za posady płacić grube pieniądze terorystom, działającym za parawanem związku mięsnego. Który z robotników nie opłacał się terorystom, wyrzucali go z pracy. Znane są wypadki, że pobierano za przydzielenie pracy i po 300 dolarów (około 3 tysięcy zł.!) System łapówkowy panoszył się w rozmiarach wprost niebywałych.

HARACZ I PREZENTY

Nie kończyło się jednak na jednorazowym haraczu. Słyszeliśmy narzekania, że teroryści bardziej wyzyskiwali robotników, niż pracodawcy. Ktoś, kto zarabiał 75 zł. tygodniowo, musiał więcej, niż połowę oddawać terorystom. Były wypadki, że robotnicy nie mogli uiszczać kontrybucyj w gotówce, to kazano im przysyłać żony i narzeczone na „noce miłosne" z przywódcami terorystów.

Mało tego! By utrzymać się na powierzchni, robotnicy musieli obdarzać prezentami członków bandy. Robotnik nigdy nie był pewny swojej pracy, jeżeli nie płacił wielkich sum. Przenoszono go na podrzędniejsze stanowiska i wreszcie wyrzucano z posady. Jeden z robotników, nie mogąc zapłacić 500 zł. terorystom z własnej kieszeni, ukradł je pracodawcy. Gdy się kradzież wydała, popełnił samobójstwo.

UKŁON Z TAMTEGO ŚWIATA

Opornych robotników spotykał krwawy odwet lub wyrzucenie z pracy. Takiego Leona Rotsztajna pobito do utraty przytomności i powtórnie pokaleczono. Gdy się wyleczył z ran i przybył na wiec zbuntowanych robotników mięsnych, oświadczył:

— Dzień dobry, towarzysze! Mogę wam oddać ukłon z tamtego świata. Byłem więcej umarły, niż żywy!

Swych własnych kolegów teroryści wyzyskiwali w ohydny sposób podczas podziału zarobków. Jak to już pisaliśmy, kupiec mięsny przestawał być panem swego towaru, gdy go podstawiał pod rzeźnię. W tym bowiem momencie zjawiał się delegat bandy i dyktował kwoty, za które poszczególne manipulacje w rzeźni miały być wykonane. Zwykle wyznaczał dowolnie jakiś ryczałt. Kupiec, wiedząc czem pachnie każdy opór, płacił haracz. Inkasował go delegat-terorysta, zaś pracę wykonywali robotnicy.

ZAROBKI PRZYWÓDCÓW

Ani się terorystom nie śniło, by równomiernie dzielić się z robotnikami „zarobkiem". Robotnikowi płacili po kilka czy kilkanaście złotych, a resztę haraczu tonęło w kieszeniach bandy. Tacy przywódcy potrafili zarabiać po kilkaset do tysiąca zł. dziennie!

Jak z powyższego wynika, istnienie bandy terorystów szkodziło interesom ogółu robotnicze go. Mieli oni dość potwornego wyzysku, chcieli odrzucić od siebie to plugastwo, lecz byli bezradni. Kule i noże, wreszcie piekielna organizacja terorystów udaremniały bunt.

Gdy zjawił się Getter i rozpoczął walkę z bandą, powitano go z radością. Jakże nie mieli się robotnicy cieszyć, gdy ich wyzwalał z pod teroru i w dodatku płacił dniówkę w kwocie 15 zł.!

Teroryści utrwalili swe wpływy przez stosowanie krwawego odwetu do kupców i do robotników. Ta iście szatańska taktyka dawała im rękojmię czerpania największych zysków z niecnego procederu. Teroryzowali rzeźnika, by płacił okup, zaś teroryzowali robotnika, by mogli kupców okładać haraczami, występując nazewnątrz jako reprezentanci zorganizowanej masy robotniczej na terenie rzeźni.

UCIĄĆ ŁEB HYDRZE!

Jeszcze raz musimy zaapelować do władz, by one najszybciej i radykalnie zlikwidowały tę straszną hydrę terorystyczną, tuczącą się krwawicą robotnika. Niezależnie od przydziału partyjnego bandytów trzeba nazwać po imieniu i zastosować do nich środki, które prawo przewiduje w stosunku do bandytów.

Siedmioletnia ofiara nędzy i zepsucia

Że niejednokrotnie rodzice sami są winni nieszczęściu dzieci, któremi zamało się opiekują, świadczy dobitnie sprawa zarażenia ciężką chorobą, siedmioletniej dziewczynki Ireny W. Rodzice jej, ludzie nadzwyczaj biedni chcąc zdobyć kilka groszy na prowadzenie gospodarstwa, wynajmowali policjantowi z Sierpca, na noclegi łóżko, w którem sypiały dwie córeczki!

Zgroza bierze człowieka, gdy czyta takie wiadomości. Do czego może popchnąć nędza!

Rodzice małej Irenki nie zdawali sobie chyba sprawy, że dziewczynkom nic nie grozi ze strony sypiających z nimi mężczyzn. O taką ohydę, że liczyli się zgóry z następstwami swej nierozwagi i milczeli tylko dlatego, że nie było innego wyjścia — ani oskarżać, ani posądzać tych biednych i ciemnych ludzi nie można.

Nie wszyscy policjanci, odnajmujący za nędzne grosze łóżko w sąsiedztwie śpiących małych dziewczynek, mieli serca w piersiach. Znalazł się wśród nich nędznik, który wyzyskał sytuację w niegodziwy sposób i dokonał czynu lubieżnego z pozostawioną na jego opiece Irenką W. Skutkiem zbrodniczego czynu mała Irenka doznała zakażenia wiewiórem.

Sprawca, posterunkowy Antoni Wójcik, z Sierpca, lat 27 stanął przed sądem.

Jeszcze przed rozprawą czynił gwałtowne usiłowania, by za pobiec smutnym następstwom. Gdy wdrożono przeciwko niemu dochodzenie, czynił wyrzuty matce Irenki, że wątpi iż jest całkowicie zdrów. Jednak już w parę dni sam się do niej zgłosił i proponował 1000 złotych na leczenie Irenki, przyczem prosił, żeby się porozumiała z dr. Kiełczewskim i nauczyła małe biedactwo, jak ma zeznawać, by zapewnić mu bezkarność.

Lekarzowi powiatowemu, dr Kiełczewskiemu proponował znów posterunkowy Wójcik łapówkę w kwocie 200 — 300 złotych za dobre świadectwo o wyniku oględzin lekarskich.

O tych propozycjach, zarówno matka Irenki, jak i dr. Kiełczewski nie przemilczeli, przed stawiając we właściwem świetle oskarżonego, który gdyby nie był winien, na pewno nie uciekałby się do podobnych sztuczek.

Sąd skazał Wójcika na 1 rok więzienia, uznając że zakażenie nastąpiło w takich warunkach, gdzie nie można mówić o świadomości przestępcy, bo mogło się to zdarzyć przez nieostrożność.

Nieostrożny świadek
w procesie o uwiedzenie

Nie wszystkie sprawy, toczące się przy drzwiach zamkniętych, z oskarżenia o czyny niemoralne, polegają na prawdzie poszkodowanych. Częstokroć wnoszone do prokuratora skargi o zniewolenie są z gruntu fałszywe i wiek „uwiedzionej" wcale nie odgrywa tu roli dowodu jej prawdomówności.

Przekonać nas o tem może świeżo rozpatrywana wczoraj w sądzie apelacyjnym rozprawa o krzywoprzysięstwo przeciwko świadkowi z takiej właśnie sprawy.

Toczył się przed dwoma laty w sądzie okręgowym proces Moszka Goldwassera obwinionego o uwiedzenie swej 14-letniej służącej Małki Dak. Choć sprawa mocno wyglądała na szantaż, sąd skazał Goldwassera na 1 rok więzienia, a przyczyniły się do tego zeznania jednego świadka odwodowego oskarżonego, Chai Blumensztajn, która na rozprawie, przedziergnęła się nagle w świadka oskarżenia. Później druga instancja po spokojnem, wszechstronnem zbadaniu okoliczności oskarżenia, zniosła wyrok skazujący, następstwem czego było wytoczenie procesu Chai Blumensztajn o krzywoprzysięstwo.

W tej sprawie widać jaskrawo, jak może zaważyć na losie oskarżonego, drobne napozór przekręcenie przez świadka znanej mu okoliczności.

Blumensztajn wiedziała, że Goldwasser ma podwyższyć Małce Dak pensję na 25 złotych, a w sądzie zeznała to, w takiej formie, jakby dziewczyna domagała się podwyżki, drogą szantażu.

Chaję Blumensztajn skazano więc za fałszywe zeznania na pół roku więzienia. Wczoraj obrońca jej, adw. Wacław Brok man wykazał, że było to drobne tylko przekręcenie zeznań z domieszką własnych wniosków, co nie mogło zamącić krytycznej oceny całokształtu sprawy.

Blumensztajn, drżąc na całem ciele usłyszała upragnione uwolnienie od kary. Na przyszłość będzie ostrożniejsza.

Wesoły Kącik

ODGŁOSY WOJNY



Agent handlowy, pan Procentowicz przyjechał w noc z soboty na niedzielę do małego miasteczka, położonego w pobliżu granicy.

Noc była ciemna. Gdzieniegdzie tylko w oknach paliło się światło. Na ulicach było zupełnie pusto.

Pan Procentowicz, dźwigając ciężką walizkę z towarem, szedł w kierunku hotelu. Nagle zatrzymał się i zaczął nadsłuchiwać.

Wyraźnie usłyszał odgłosy, przypominające terkanie karabinów maszynowych.

— Tratatatata... tratatatata...

— Strzelają — mruknął — z karabinów maszynowych... I zdaje się gdzieś niedaleko...

Zrobiło mu się na duszy nieprzyjemnie.

— Co to może być? — myślał. — Nocne ćwiczenia wojskowe? Ale przecież jutro niedziela... Przed niedziela niema zwykle ćwiczeń....

Odgłosy ucichły i pan Procentowicz ruszył dalej! Nie uszedł nawet kilku kroków, gdy znów usłyszał już zupełnie blizko.

— Bum!... Bum!... Bummm! Poczuł, że włosy stają mu dęba.

— Armatka polowa!... Albo granaty!... Co to jest?!... Czyż by wybuchła wojna?

— Tratatatata... Bum! Bum! — usłyszał z drugiej strony.

Pan Procentowicz nie miał już żadnych wątpliwości.

Wojna wybuchła!... Gdzieś bardzo blisko, w miasteczku, to czy się walka...

Dokoła ciemno, pusto... Trafi go jakaś zabłąkana kula... Kula nie patrzy czy cywil, czy wojskowy...

— Tratatatata... bum.. bum! — słychać było z coraz innej strony.

Ledwo dysząc ze strachu, agent szedł coraz szybciej w stronę hotelu.

Nagle gdzieś zupełnie blisko usłyszał przeraźliwy krzyk.

— Do ataku!!... Hurraaaa!! Huurraaaa!

Serce pana Procentowicza na chwilę bić przestało. Cisnął na ziemię walizkę i jak szalony rzucił się do ucieczki.

Do hotelu przybiegł spocony i zziajany. Gospodarz ze zdziwieniem spojrzał na przerażonego gościa.

— Co się panu stało?

— Panie! — sapał pan Procentowicz. — Wojna!... Tu; w miasteczku, wybuchła wojna!...

— Wojna? Co pan gada? Chyba pan ma gorączkę?

— Niech pan wyjrzy na ulicę!... Niech pan posłucha!...

— Gospodarz wyszedł przed dom.

— Słyszy pan?! Słyszy pan?!

— Nic specjalnego — wzruszył ramionami właściciel.

— Jakto?! Nie słyszy pan?! O! z tamtej strony!... Tratata bum, bum! Hurraaaa!...

— Ach! O to panu chodzi? — wybuchnął śmiechem gospodarz.

— Czego pan sie śmieje?! Co to znaczy?!

— Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu gospodarz. — To rezerwiści z naszego miasteczka przyjechali na niedzielę do domów i teraz opowiadają rodzinom o swoich przeżyciach na manewrach!...

Napoleon Sądek.

Lozanna

— Lozanna!
— Hosanna!
— Vivat! —
krzyczał cały świat...
Lecz coś zawiodło,
bo kogoś, coś ubodło,
ktoś się boczy,
ktoś z nowym wojoskiem wyskoczy...
Anglja Niemców kokietuje,
Francja czuje
się pokrzywdzona,
Polska nie chce być zdradzona
i t. p...
— W Lozannie, niby wre
praca:
jeden drugiemu głowę zawraca
mrzonkami,
przeplatając to i owo uśmieszkami i
kolacyjkami...
— A więc stop!
Nie wiwatujmy i nie krzyczmy hop!...

Servus.

RADJO
WARSZAWSKA ROZGŁOŚNIA

12.10 Codzienny przegląd prasy. 12.45 Płyty gramofonowe. 13.35 Dalszy ciąg płyt gramofonowych. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Preludja Debussyego w wyk. M. Ciampi (płyty). 15.30 Chwilka lotnicza. 15.40 Nowości z repertuaru lekkiego(płyty). 16.40 „Przegląd czasopism kobiecych". 17.00 Muzyka skandynawska w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warsz. 18.00 Odczyt „O skarbach w ziemi ukrytych". 18.20 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 19.15 Rozmaitości. 20.00 Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra Filharmonji Warsz. 20.50 Feljeton literacki p. t. „Śląsk w literaturze dzisiejszej". 21.05 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna z kawiarni Gastronomja 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Hrabia Humbert zastanawiał się, jakie skutki pociągnie za sobą aresztowanie Krystyny.

Dziwnie zgnębiony szepnął:

— Jak się dowiedzieć? Kto mi powie całą prawdę?

Wiadomość o aresztowaniu Krystyny dotarła również do Ireny i Michała. Odetchnęli z ulgą, nie troszcząc się o niewinne męczeństwo tej nieszczęśliwej kobiety.

Ściskając kurczowo dłoń kochanka, szepnęła.

— Jesteśmy ocaleni!

Coprawda zaczynało się dla niej teraz życie okropne, pełne ohydy, strachu, odrazy i koszmarnych zmor.

Trudno, skoro nie chciała wybawić z okrutnej matni niewinnej kobiety, aby tylko ukryć swój grzech — niechże teraz cierpi.

Wyobrażała sobie, jaką katuszą będzie dla niej teraz pożycie z człowiekiem, w którym widziała mordercę doktora.

W pierwszych dniach nietrudno jej było unikać męża najstaranniej pod najrozmaitszemi pozorami. Udawała migrenę lub inne niedomagania i spędzała całe dnie zamknięta u siebie, nie wpuszczając nikogo poza swoją pokojową.

Mąż niejednokrotnie chciał wejść do niej. Odmawiała uparcie.

Widywała przez okno, jak błąkał się bezmyślnie po alejach parku, czasami z miarową jednostajnością, czasami z jakiemś dziwnem podnieceniem jakiego dawniej nigdy u niego nie spotykała.

Niekiedy spoglądał na okna sypialni żony, wpatrywał się w nie długo i uporczywie, przyczem wzdychał głęboko.

W takich chwilach zapuszczała firanki i szybko odchodziła od okna, aby jej nie widział.

Wszystko wszakże musiało mieć swój koniec: niesposób było dłużej udawać to tę to inną chorobę. Ostatecznie przecież mąż gotów zaniepokoić się na dobre, wezwać doktora, a ten dopiero powiedziałby mu, że to wszystko udawanie.

To też Irena uznała za bezpieczniejsze stopniowy powrót do dawnego życia.

Starała się w inny sposób przebywać jak najmniej w domu. Jeździła tu i owdzie do sąsiadów, zapraszała ich do siebie, słowem, czyniła wszystko możliwe, aby jak najrzadziej być z mężem sam na sam.

Wszystko wszakże nie mogło utrzymać się na dłuższą metę. Nieubłaganie zbliżała się chwila decydująca. Wszystkie sposoby zostały wyczerpane. Przyszedł wreszcie moment, gdy Irena znalazła się z mężem sam na sam.

Hubert był bardzo smutny.

Oczami błagał Irenę o choć słówko miłości lub przynajmniej przyjaźni. Widać było, że nie zniesie dłużej tej obcości między nimi. Rzekł wreszcie:

— Irenko, muszę z tobą pomówić.

Poprowadził ją w głąb parku, gdzie nikt nie mógł ich dojrzeć ani usłyszeć ich rozmowy.

Irena, przerażona, myślała sobie:

— Za chwilę z pewnością wyzna mi wszystko. Przyzna się do zbrodni.

Szedł przy jej boku wolno, milcząco, a w sercu jego rozgrywała się w tej chwili walka zaciekła.

Irena nie miała odwagi rzec słówka i kroczyła, jak we śnie, bezwolna i obojętna, ale śmiertelnie blada.

Gdy byli na skraju parku, zatrzymał się wreszcie i z dziwnie bolesnym uśmiechem rzekł:

— Tak, Irenko, muszę z tobą pomówić... Już od tak dawna gorąco pragnąłem ci powiedzieć...

Tu urwał i chwycił ją mocno za ręce...

Irena była przekonana, że teraz padnie decydujące wyznanie i aż zdrętwiała z wrażenia...

Wyznanie rzeczywiście padło. Ale jakie?

Hrabia Hubert powtórzył:

— Już od tak dawna gorąco pragnąłem ci powiedzieć, jak bardzo płomiennie cię kocham.

Irena spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego. Oburzona, odparła niechętnie:

— To nic nowego. Bardzo mi miło to słyszeć, ale czy trzeba mnie było w tym celu aż tu na koniec parku wlec? Czy nie mogłeś mi tego powiedzieć w domu?

Hubert był boleśnie dotknięty szorstkim tonem Ireny. Zapytał:

— Dlaczego jesteś dla mnie taka przykra? Cóż ci złego zrobiłem.

— Nic. Ale wieczór jest chłodny. Zimno mi. O ile nie chcesz, abym się zaziębiła, wróćmy do domu.

— Możemy wejść tu do altanki.

— Nie. Wróćmy do domu.

— Dziwny upór z twojej strony. Poza tem wieczór wcale nie jest chłodny. Przeciwnie — jest parno, jak przed burzą. Jest wręcz duszno nawet tu w parku, więc cóż dopiero w domu...

Hubert miał rację.

Było okropnie parno. Wszystko zwiastowało burzę. Już się nawet błyskało.

— Będzie burza — rzekła Irena, — wracajmy do domu.

— Altanka jest zasłonięta ze wszystkich stron. Będziemy mogli śmiało w niej burzę przeczekać — odparł Hubert.

Irena uparła się przy swojem.

Zapadający mrok, burza, i to tajemnicze sam na sam zdala od ludzi: to wszystko napawało Irenę okrutnym lękiem.

Doszła do wniosku, że Hubert umyślnie wciągnął ją tu, aby dokonać na niej... zbrodni...

Przez głowę przebiegła jej myśl:

— Zabije mnie!... Udusi, jak... doktora!.

Padły pierwsze grube krople deszczu, najpierw rzadkie, potem coraz częstsze, wreszcie rozpoczęła się ulewa.

Błyskawice co chwila rozdzierały czarne niebo. Huknął grzmot!...

Nie było rady — trzeba było schronić się przed burzą.

W altance były drzwi. Ledwo weszli, gdy gwałtowny podmuch wiatru prysnął do altanki strugami deszczu. Hubert zatrzasnął drzwi...

Irenie zastygła krew w żyłach...

Panował mrok tak nieprzenikniony, że nie widziała nic, nawet męża...

Strach śmiertelny ścisnął ją za gardło. Chciała krzyczeć ratunku, ale nie mogła wydobyć nawet słowa ze ściśniętego kurczowo gardła.

Zrozumiała, że nadszedł kres. Już teraz mąż ją niechybnie zabije. Przepadło.

Musiał jednak coś wiedzieć...

I kto wie, już od jak dawna wiedział?... Tylko udawał nieświadomość z piekielną odwagą i okrucieństwem drapieżnej, dzikiej bestji, igrającej z bezbronną zdobyczą.

Padła na ławeczkę altanki. I trwała tak nieruchoma, jakby zdrętwiała.

Przez chwilę pragnęła uciec. Ale... nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nawet wstać nie mogła.

A gdzie Hubert?

Nie mogła go dojrzeć. Oczy miała zamglone. I te ciemności!...

Co on robi?

Nie było nic słychać. W uszach odczuwała szum.. Nie słyszała już nawet gromu piorunów...

Dlaczego mąż nie zbliżał się do niej?..

Wreszcie usłyszała skrzypnięcie podłogi, kroki zbliżające się ku niej...

To on...

Nareszcie... idzie... już z pewnością szykuje się do zbrodni..

Cóż będzie jej narzędziem?... Czy sztylet? Czy rewolwer? A może... o zgrozo.. zechce ją udusić.. O Jezu, to byłoby najstraszliwsze!...

Znów słychać było kroki. Coraz bliżej... Musiał jednak nie widzieć jej wzroku. Szukał....

Wtem rozległ się jego głos:

— Gdzie jesteś? Czy tak bardzo przestraszyłaś się burzy, że nic nie mówisz?

Nie mogła wydobyć z gardła słowa odpowiedzi. Dyszała tylko ciężko. Usłyszał to. I skierował się ku niej. Już podszedł blisko...

Nagle Irenę przeszedł okropny dreszcz...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

Pewnego dnia dyżurny wywiadowca zameldował mi, że jakiś starszy mężczyzna chce się ze mną w bardzo ważnej sprawie natychmiast zobaczyć. Poleciłem go wprowadzić do swego gabinetu. Po chwili na progu stanął człowiek, lat około pięćdziesięciu. Na twarzy jego widoczne było przerażenie.

— Czem mogę panu służyć? — zapytałem, wskazując mu krzesło.

— Zdarzyło nam się coś strasznego i sam nie wiem, jak rozpocząć.

Był bardzo wzburzony, to też poprosiłem go, by się uspokoił i opowiedział dokładnie, o co idzie. Wreszcie uspokoił się i rozpoczął swe opowiadanie:

Przyznaję szczerzę, że to, co mi zameldował było tak strasz ne, że nie dziwiłem się wcale jego przerażeniu. Oto, co od niego usłyszałem:

— Byłem właścicielem sklepu kolonjalnego. Uciuławszy nieco grosza, sprzedałem interes i kupiłem małą posiadłość za Warszawą, gdzie zamieszkałem wraz z żoną. Mamy jedyne go syna. Pracuje on we Lwowie na posadzie. Wczoraj otrzymuję od syna list z życzeniami wesołych świąt (było to na święta wielkanocne), przyczem donosi nam, że, niestety, nie może na święta przyjechać, ale nie zapomniał o nas i przysyła nam prezent. W kopercie leżał załączony kwit kolejowy na odbiór przesyłki. Dziś rano poszedłem na kolej i odebrałem tę przesyłkę. Była to mała skrzynka, wagi około dziesięciu funtów. Po przybyciu do domu zaciekawieni, co nam syn przysyła, otworzyłem ją przy żonie i oboje krzyknęliśmy na widok zawartości. W skrzynce znajdowały się ludzka noga i ręka, owinięte w rogoże. Żona moja na widok ten zemdlała, a i ja stanąłem jak skamieniały. Kiedy ochłonąłem nieco, udałem się natychmiast na posterunek policyjny i zameldowałem o tem. Policjant spisał protokół i radził mi, żebym natychmiast pojechał do Warszawy do policji kryminalnej i opowiedział o tem, co się stało.

— Gdzie znajduje się obecnie ta skrzynka? — zapytałem.

— Została na policji

W tej samej chwili wezwany zostałem do naczelnika, który właśnie przed chwilą nadszedł do biura. W gabinecie jego zastałem przodownika policji.

— Bardzo ciekawa sprawa, panie Bachrach — rozpoczął naczelnik, wskazując na stojącą na stole skrzynkę.

— Właśnie jest u mnie odbiorca tej skrzynki. Przyszedł w czasie nieobecności pana naczelnika i sprowadzono go do mnie.

Zajęliśmy się zbadaniem zawartości skrzynki. Jak mi już powiedział przybyły, rzeczywiście w skrzynce znajdowała się noga i ręka ludzka, należąca do kobiety, a raczej młodej dziewczyny.

Z polecenia naczelnika kazałem sprowadzić do jego gabinetu siedzącego u mnie przybysza. Opowiedział raz jeszcze, w jakich okolicznościach otrzymał ową tragiczną przesyłkę.

— Czy ma pan przy sobie list, otrzymany od syna? — zapytał naczelnik.

— Tak jest. — Mówiąc to, wyjął z kieszeni list i wręczył go naczelnikowi. Prócz tego, co już mówił mi poprzednio, list nie zawierał nic ciekawego.

— Czy jest pan pewny, że list ten pisany jest ręką syna? — zapytałem.

— Przyznam się panu, że nie wiem. Sam nie jestem bardzo edukowany i słabo czytam i piszę, więc nie mogę powiedzieć.

— Czy ma pan wrogów? — zapytał naczelnik.

— Całe życie pracowałem i żyłem spokojnie z żoną. Nie mogę powiedzieć, żebym miał jakichś wrogów. — Pomyślawszy jednak przez chwilę, dodał: — Tylko jeden człowiek mógł mieć do mnie urazę. To był mój były subjekt ze sklepu. Jeszcze dwa lata przed sprzedaniem sklepu wyrzuciłem go, ponieważ okradał mnie i powiedziałem mu, że jest złodziejem. Odchodząc, groził mi, że się zemści. Ale to już było cztery lata temu.

— Czy ma pan jakieś pismo tego subjekta?

— W domu to z pewnością się znajdzie w starych książkach, gdzie zapisywał towary i ceny.

— W takim razie po powrocie do domu, niech pan poszuka w tych książkach jego charakter pisma i zaraz nam dostarczy.

Po spisaniu protokułu meldujący zwolniony został i obiecał natychmiast wykonać dane mu polecenie.

— Musimy bezwłocznie posłać zawartość skrzynki do prosektorjum, celem dokonania sekcji. Jeszcze dziś wieczorem pojedzie pan do Lwowa i przeprowadzi na miejscu dochodzenie.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Statkami do Tyńca

We środę dnia 29 czerwca br. z powodu odpustu w Tyńcu będą kursowały statki pasażerskie do Tyńca z przystankiem w Bielanach.

Odjazd z placu Groble

o godz. 7 rano, 8·30, 10-ta 11·30, 13-ta 14·30. Odjazd z Tyńca godz. 9-ta, 10·30, 12-ta 17-ta, 18-ta i 19-ta.

Cena przejazdu w jedną stronę Zł. 1·50
Dzieci i wojskowi do sierżanta płacą połowę.

Żegluga Polska S. A.

Wtorek: Leona.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień ciekawy i pełen najrozmaitszych wydarzeń natury społecznej i osobistej. Unikajmy nieporozumień, ponieważ mogą zaważyć ujemnie na dalszem życiu. Wieczór dobry pod względem familijnym i towarzyskim, szczęśliwy dla spraw sercowych.

Teatr Miejski: —
Adria: „Klątwa rodu mandarynów"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Droga do złota"
Sztuka: „Królowa dancingów"
Uciecha: Billy the Kid".
Wanda: „Bunt sumienia"

Radjo

G. 12.10 Transmisja z Warszawy 12.20 Muzyka płyt gram. 15.30 Transm. z Warszawy 15.35 Komunikat harcerski 15.40 Muzyka płyt gram., 17.00 Transm. muzyki skandynawskiej z Warszawy 18.00 Odczyt 18.20 Transm. muzyki lekkiej z Warsz., 19.15 Rozmaitości 20.00 Transm. koncertu popularnego z Warszawy 21.50 Transm. z Warszawy 22.40 Transm. wiadomości sport. z Warsz., 22.50 Transm. muzyki tan. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Brodzińskiego 1.

Krwawe porachunki w magistracie

Wczoraj między godziną 13 a 14 do gabinetu naczelnika wydziału finansowego magistratu m stoł. Warszawy Dembinskiego wszedł b. urzędnik Kujawski Tadeusz, występując z nieuzasadnionemi pretensjami. Kiedy naczelnik Dembiński odrzucił pretensje, Kujawski wyciągnął rewolwer i oddał w jego kierunku 3 strzały. Pierwszą kulą został trafiony Dembiński w pierś, druga utkwiła powyżej łokcia a trzecia w pachwinie niżej brzucha. W stanie bardzo ciężkim Dembiński przewieziony został do szpitala św. Rocha. Sprawca aresztowany został w Magistracie.

Ciężkie uszkodzenie ciała

Pomykałę Stanisława lat 21 robotnika z Prądnika Białego, za uszkodzenie ciała na osobie Zająca Stanisława lat 18, kaflarza z Olszy w czasie bójki na tle porachunków osobistych.

Józef Morawetz unieważnia książeczkę kasy chorych.

Murarz zamordował ojca trojga dzieci

Wczoraj w Warszawie dwaj murarze 30-letni Kazimierz Mazurkiewicz (Tochaczewska 4) i 26-letni Józef Kozakowski (Smocza 29) wracali po sutej libacji, odbytej w mieszkaniu Małgorzaty Mierzejewskiej, której sublokatorem był Mazurkiewicz.

Na rogu ul. Smoczej i Gęsiej w Warszawie, między obu kolegami po fachu, będącymi w stanie nietrzeźwym, wynikła jakaś sprzeczka, w czasie której Kozakowski dobył nożyc i pchnął niem Mazurkiewicza w brzuch i klatkę piersiową.

Mazurkiewicz ranny śmiertelnie podołał jeszcze zrobić kilka kroków, poczem brocząc we krwi, padł u nóg nadbiegłego posterunkowego policji.

Przewieziony do szpitala Dzieciątka Jezus Mazurkiewicz zmarł.

Zabójcę odprowadzono do komisarjatu. Tam po otrzeźwieniu, oświadczył, że o niczem nie wie i niczego nie pamięta.

Zamordowany Mazurkiewicz osierocił żonę i troje dzieci.

Krwawa zemsta porzuconego męża

Ofiarą zemsty porzuconego męża padło czterech ludzi w wiosce francuskiej Ducerville.

Sprawcą mordu jest Marceli Brahim, który przed laty poślubił młodą dziewczynę, jednak w prędce ją utracił, gdyż nieznośny jego charakter tak się dał we znaki żonie, że wolała uciec do rodziny, niż znosić uciążliwe życie.

Brahim odczuł boleśnie ten cios, gdyż żonę kochał po swojemu. Postanowił zemścić się krwawo i czekał stosownej chwili.

Wkrótce taka nadeszła, gdyż żona Brahima wraz z siostrą, szwagrem i młodym wieśniakiem Toto, udała się na zabawę do Ducerville.

Mściwy małżonek upewniwszy się, że cała rodzina znajduje się na sali tanecznej w komplecie, wystarał się o rewolwer i wszedł do tancbudy, poczem skierował lufę rewolweru najpierw w pierś Toto, przeszywając go na wylot. Gdy ranny z jękiem osunął się na ziemię, Brahim zaczął kolejno do szwagierki, jej męża, wreszcie do własnej żony.

Żaden strzał nie chybił.

Roztańczony tłum, ogarnięty paniką, zaczął się cisnąć do wyjścia. Odważniejsi otoczyli zbrodniarza i byliby go zlinczowali, ten jednak, torując sobie drogę rewolwerem i drepcąc po ciałach swych ofiar, przedostał się nazewnątrz.

Tu czekała nań druga zasadzka, nie widząc więc ratunku, oddał się w ręce policji.

Wszystkie ofiary przewieziono do szpitala w Bone, gdzie Perof skonał, reszta zaś walczy ze śmiercią.

Włamywacze wykradli kasę z kantoru

Onegdaj w nocy włamali się złodzieje do kantoru młynarza Grabowskiego w Przyworach pow. Opolski, usiłując obrabować kasę żelazną. Ponieważ kasa była wbudowana w dębowy stół i wszelkim zakusom złodziejskim stawiała nieprzełamany opór, przeto włamywaczom nie pozostało nic innego, jak wynieść stół z kasą, załadować na wózek, by gdzieś na uboczu kasę rozbić. Zamiar udał się, ale tylko w połowie. Przejeżdżając bowiem przez tor kolejowy znaleźli zaporę spuszczoną, a przy podnoszeniu tejże nadbiegł budnik i wszczął alarm. Złodzieje widząc że łupu nie uwiozą, pozostawili wózek z kasy przy torze i uciekli. W kasie była większa suma pieniężna.

Samobójstwo 2 robotników

W Gnieźnie 69-letni Jan Duraciak, zamieszkały przy ulicy Rzeźnickiej 1 w dniu swych imienin powiesił się na klamce od drzwi.

Duruciak już kilka razy próbował popełnić samobójstwo lecz za każdym razem mu przeszkodzono.

Drugi wypadek zaszedł w polu w Szczyrzowie Smokowem gdzie na drzewie powiesił się robotnik Jan Kamiński z Łukaszewka w pow. gnieźnieńskim.

Odtrącony konkurent zamordował 17-letnią mężatkę

Z Wielunia donoszą, że w pobliżu jednej z wsi pod Sieradzem znaleziono zwłoki 17-letniej mężatki Heleny Halwigowej która została zniewolona, a następnie uduszona.

Pod zarzutem popełnienia morderstwa aresztowano 25-letniego Józefa Jarczyka, który należał do rzędu starających się o rękę Helwigowej w czasach gdy ta była panną. Z powodu odmownej decyzji Helwigowej zapałał żądzą zemsty, którą obecnie wykonał.

17-letnia dziewczyna skacze z 3-go piętra

Wczoraj w Warszawie z okna 3-go piętra klatki schodowej przy ul. Miodowej 9 skoczyła na bruk podwórza 17-letnia Marjem Majsingier (Nalewki 25), chora umysłowo. Dziewczynę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, gdzie zmarła.

Jak ustalono Majsingierówna w towarzystwie szwagra udała się do lekarza zamieszkałego w tym domu. Skorzystawszy z chwilowej nieuwagi krewnego chora wyskoczyła z okna.

Syn zamordował ojca.

We Lwowie na Zamarstynowie przy ul. Rzecznej 29 rozegrała się wstrząsająca tragedja rodzinna. Zamieszkały tam Tadeusz Besta przebił nożem swego ojca, który padł trupem na miejscu. Przerażony tym czynem syn, usiłował popełnić samobójstwo, rozpruwając sobie tymże nożem brzuch. Na zlecenie lekarza sądowego zwłoki zamordowanego przewieziono do medycyny sądowej, ciężko rannego syna ojcobójcę umieszczono w szpitalu Powszechnym.

13-letni chłopiec podpalaczem i mordercą

We wsi Rańce gm. Zaniemskiej 13-letni Zygmunt Konstantynowicz podpalił zabudowanie gospodarskie swej macochy. Ścigany przez nią, Konstantynowicz uderzył macochę po głowie ciężkiem żelazem, kładąc ją trupem na miejscu.

Za zbiegłym młodocianym mordercą policja wszczęła poszukiwania.

Stróż pobity do krwi

Józef Średnicki dozorca domu zam. przy ul. Siennej 14 lat 51 został pobity przez kilku pijanych osobników, doznając kilka ran kłutych na całym ciele. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiło go opiece domowej.

Sukiennice w Krakowie zajęte sądownie.

Pewien obywatel krakowski wygrał proces przeciw gminie m. Krakowa. Ponieważ gmina nie zapłaciła mu przyznanego roszczenia, przeto wniósł on do sądu podanie o dozwolenie zarządu przymusowego odnośnie do Sukiennic, jako realności z której gmina ciągnie korzyści (sklepy). Sąd egzekucyjny dozwolił na przymusowy zarząd.

Zakaz wywozu śmieci i popiołu

Magistrat zakazuje wywozu śmieci i popiołu na parcelę położoną za Akademją Górniczą w Krakowie od ul. Reymonta i w okolicy. Niestosujący się do powyższego zakazu zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Kradzieże.

Zatrzymano Franciszka Strychalskiego lat 26, bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież z ogrodu Lewkowicz Eleonory.

Schnajdra Jakóba lat 29, zam. Józefa 34, za kradzież kwoty 6 zł. z mieszkania Stana Adama zam. Salwatorska 25, na której schwytany został przez poszkodowanego.

Bolesława Masłonia byłego kucharza klasztornego za kradzież dewocjonalji na szkodę OO. Dominikanów.

Kołton Piotr zam. Miechowska 6, zgłosił, że nieznany sprawca skradł mu z niezamkniętego korytarza tego domu rower wart. 50 zł.

Podczas kąpieli we Wiśle skradziono na szkodę Pospieszyla Rudolfa zam. Przemysłowa 2, naprzeciw Przegorzał pozostawione na brzegu bez dozoru ubranie wart. 400 zł.

Bójka między murarzami

St. Zieliński murarz l. 31, zam. przy ul. Grodzkiej 32, w czasie sprzeczki ze swojemi kolegami po fachu został ciężko pobity doznając szereg ran kłutych na głowie oraz na całem ciele. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza na chirurgię.

Legendarne skarby na Jasnej Górze

Mieszkanka Bydgoszczy, Tekla Genella zgłosiła się do komisarza rządu, p. Józefa Mazura, któremu oświadczyła, iż na Jasnej Górze, w miejscu, gdzie stał dawniej pomnik cara Aleksandra II, znajdują się zakopane olbrzymie skarby. Za legendarnemi skarbami wszczęto poszukiwania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku